

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 " — 40 "

1/4 " — 20 "

1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Nagły zwrot.

Dążąc do ugruntowania swych wpływów nad Bałtykiem Polska miała cel podwójny. Z jednej strony asekurację na wypadek jakichś komplikacji z korytarzem Gdańskim, z drugiej strony utworzenie pierścienia izolacyjnego dla Rosji, złożonego z szeregu państw od Bałtyku do Czarnego morza, wrogo usposobionych do imperjum sowieckiego, a pozostających bezpośrednio pod hegemonją Polski.

Ten drugi cel gorąco popierany przez Francję i Anglię, był ważniejszy. Dlatego też oficjalna polityka polska, nie bacząc na niezadowolenie żywiołów nacjonalistycznych, zrezygnowała z wszelkich pretensyj do 6 gmin zemgalskich z dużym odsetkiem ludności polskiej, zajętych w r. 1920 podczas pościgu za bolszewikami przez wojska polskie. Wbrew naleganiom wpływowych kół ziemiańskich, rząd polski nie interwenjował również w sprawie, wyłączonej bez odszkodowania obszarników inflanckich.

Czynniki kierownicze uważały, że bez pewnych ofiar nie da się osiągnąć zamierzonego celu, który wymagał przede wszystkim utrzymania przyjaznych stosunków z Łotwą, zapewniających Polsce drugi dostęp do morza i usprawiedliwiających dziwaczną szyję na wschodniej połowie kadłuba państwowego. Niektórzy krytycy zarzucali wprawdzie tym planom niekonsekwencję, gdyż, aby zrealizować je w całej pełni, należało pozyskać nadto Litwę, również kosztem znacznych ustępstw, a na tym punkcie polityka polska nie zdradzała żadnych tendencji kompromisowych, jednakże nie zбочono z raz wytkniętej linii zapewne w nadziei, że taktyka presji, stosowana wobec Litwy, zostanie z czasem uwieńczona powodzeniem.

Nie udało się wprawdzie nigdy Polsce uzyskać od Łotwy takich dowodów przyjaźni i zaufania, ja-

kiemi darzyła ją zagrożona w swem istnieniu przez intrygi sowieckie Estonja, niemniej stosunki polsko-łotewskie cechowała stale poprawność, nabierająca niekiedy nawet akcentów pewnej serdeczności, jak np. podczas wycieczki polskiego teatru z Wilna do Rygi.

Chociaż w kwestji wileńskiej Łotwa zachowywała postawę powściągliwą, nie chcąc zrażać sobie ostatecznie Litwy, wystąpienie wszakże ministra Balodisa w Lidze Narodów podczas dyskusji nad sprawą otwarcia kolei libawo-romeńskiej, dające mocny argument stronie polskiej, zdawało się świadczyć o wzmagających się wpływach polskich nad Bałtykiem. Potem jednakże, jakby dla zachowania równowagi, nastąpiło znów pewne przechylenie się Łotwy w kierunku Litwy. Zeszłoroczne wizyty premierów obu tych państw i zawarcie szeregu traktatów, zacieśniających wzajemne pomiędzy nimi stosunki, były uważane ogólnie jako niewątpliwy sukces Kowna. Wszakże nic nie zapowiadało wyraźnie antypolskiego zwrotu w polityce łotewskiej.

Pierwszym zgrzytem, ostrzegawczym niejako było utworzenie na wiosnę b. r. komisji sejmowej, do której nie dopuszczono posłów polskich, mającej stwierdzić słuszność oskarżenia ludności polskiej w pow. iłuksztańskim o dążności antypaństwowe. Sprawozdanie i wnioski komisji kładły nacisk na szkodliwość propagandy polskiej, nie wywołały jednakże na razie żadnych konsekwencji, ponieważ wobec upływającej kadencji sejmowej, zebrany materiał został przekazany następnemu sejmowi.

Bardziej jeszcze zmiennym był przebieg kongresu „T-wa Jedności Litewsko-Łotewskiej”, który się odbył we wrześniu w Kownie. Takich kongresów w latach ubiegłych odbyło się już siedem, na żadnym jednakże z dotychczasowych zjazdów, nie powzięto uchwał o tak demonstracyjnym brzmieniu. Mimo szczerých niewątpliwie filo-litewskich skłonności, na-

leżący do T-wa „Jedności” Łotysze dotąd zachowywali wyraźną rezerwę i unikali wypowiedzania się w sprawie wileńskiej. Tym razem pozbyli się widocznie wszelkich skrupułów, bowiem powzięte jedno-głośnie uchwały kongresu zawierają ustęp, wyrażający nadzieję, że „historyczne i polityczne prawa republiki litewskiej do swej starej, sławnej stolicy będą w krótkim czasie w zupełności przywrócone”. Słusznie prasa, zarówno polska, jak litewska, dopatrzyła się w tem manifestacyjnym wystąpieniu zmiany nie tylko w nastrojach społeczeństwa łotewskiego, ale i w poglądach łotewskich sfer rządzących, z którymi niektórzy przynajmniej uczestnicy zjazdu nie mogli nie być w kontakcie.

Słuszność powyższych zapatrywań potwierdziły ostatnie represje względem Polaków łotewskich, które swą gwałtownością i bezwzględnością wprost oszołomiły nieprzygotowaną do nich opinię polską.

Prasa polska upatruje w ostrych zarządzeniach władz łotewskich jedynie terror wyborczy, mający na celu zniszczenie albo przynajmniej znaczne uszczuplenie reprezentacji w sejmie mniejszości polskiej. Tego rodzaju tłumaczenie wydaje się nam zbyt symplicystyczne. Polacy stanowią w Łotwie tak naogół nieznaczną mniejszość, że w układzie sił polityczno-parlamentarnych nie mogą zaważyć w sposób bardziej znaczący.

Jeden, dwa lub najwyżej trzy mandaty, jakie przypadłyby w udziale Polakom, nie mogą żadną miarą usprawiedliwić wyjątkowo surowych represyj, których konsekwencje wybiegają daleko poza ramy stosunków wewnętrznych w państwie.

Skąpe informacje, nadchodzące z Rygi nie dają należytego pojęcia o stanie rzeczy. Aresztowanie Liberysa, kandydata i zarazem prezesa polskiego komitetu wyborczego w Rydze, za przekupywanie

wyborców jest wypadkiem incydentalnym i nie pozostaje w związku bezpośrednim z zamknięciem organizacji i szkół polskich, zawieszeniem pisma polskiego w Dyneburgu, usuwaniem nauczycieli polskich i t. p. posunięciami administracji, mającemi charakter planowej kampanji antypolskiej.

Pewne światło na całą tę zagadkową sprawę rzuca zamieszczony w dzienniku ryskim „Siegodnia” wywiad z przedstawicielami władz centralnych, z którego się okazuje, że działalność Związku Polaków na Łotwie, w pierwszym rządzie należących doń duchowieństwa i nauczycielstwa miała na celu oderwanie pow. iłukszańskiego od Łotwy i przyłączenie go do Polski na podstawie ewentualnego plebiscytu.

Czy i o ile zarzut ten jest oparty na jakichś konkretnych danych — wykaże niewątpliwie bliska przyszłość, gdy materiał, zebrany przez komisję śledczą poprzedniego sejmiku, stanie się przedmiotem rozpraw nowego sejmiku, trudno jednakże przypuścić, aby tak ciężkie oskarżenie, które spowodowało wyjątkowe w demokratycznej Łotwie zarządzenia represyjne, było wysrane z palca.

Coś jest widocznie z tą działalnością Związku Polaków nie w porządku. Drobnym faktem, że na wiecu przedwyborczym w Dyneburgu występował znany dobrze na gruncie wileńskim ks. Śledziwski, obywatel polski, a więc nie mający nic wspólnego z wyborami łotewskimi, świadczy wymownie, że akcja uświadamiająca ludność polską w Letgalji i Zemgalji nosiła charakter, nie licujący z zasadą lojalności państwowej.

Znając dobrze psychikę zakulisowych czynników, aranżujących u nas rozmaite podejrzanym imprezy „patriotyczne”, nie zdziwilibyśmy się zbyt, gdyby w pewnych kołach istniały istotnie dążności do wywołania na pogranicznych terenach Łotwy

V. KRĒVĒ-MICKIEWICZ.

Marne życie.

Przełożył z litewskiego W. Zaleski.

II.

- Niech będzie pochwalony!
- Na wieki!
- Syć, Boże!
- Prosimy!
- Prosimy, ale nie damy, jeżeli swojej tyżki nie przyniosłeś, zażartował Dwajnis. Daugelis stanął na środku izby i zdjął czapkę.
- Gdzie to wasz chłopiec? — spytał, szukając oczyma Kaziuka.
- Nie powrócił jeszcze z pastwiska.
- Co za lichol! mój jeszcze nie wrócił. Chciałem spytać Kaziuka, gdzie on zostawił mego Michasia. Wczoraj wieczorem razem pojechali.
- Czego stoisz, kumie? — przysiadł, — zapraszała Dwajnisowa.
- Niema kiedy, kumo, — odrzekł Daugelis

i usiadł na stołku. Jeszcze u mnie wóz nie przygotowany. Cały czas czekałem na Michasia, aby mi pomógł.

Usiadłszy, położył koło siebie czapkę, pogładził ręką włosy i wyciągnął fajkę.

— Ja już przygotowałem, ale takie same licho, bo konia niema.

— Pewno zasnęli gdzie, judasze. Włóczyli się całą noc po cudzych sadach, to i śpią teraz. Poszlibyście ich poszukać, a to oni i do południa nie wrócą.

— A gdzie ich, dzieweczko, szukać? Abo to my wiemy, dokąd oni pojechali.

Daugelis podszedł do pieca i włożył sobie węgielek do fajki.

— Moje kobiety — mówił, pykając z fajki — nawet w piecu jeszcze nie rozpały.

— A czy już nie późno, wujaszku?

— Pewno już nie wcześniej.

— Słońce pewnie nad gruszą: tam chmury bielsze — pokazał Dwajnis tyżką.

— Patrz, już i ludzie jadą — dodał Daugelis: spiorą skórę, gdy przyjedzie, że aż pióra będą fruwały! — ciągnął, puszczając z fajki kłęby dymu: mówiłem wczoraj durniowi: nie odjeżdżaj daleko

jakichś nastrojów wszechpolskich. Czy ta robota jednakże szłaby po linii dotychczasowej oficjalnej polityki polskiej — to inna kwestja.

Jakkolwiek bądź, obecnie trzeba się liczyć z faktem, że z niewiadomych na razie powodów linja ta uległa załamaniu, a być może nawet zupełnemu przekreśleniu.

„Nowy“ i „najnowszy“ kurs polityki polskiej w sprawie białoruskiej.

II.

Ś. p. Tadeusz Hołowko bowiem wyłożył „najnowszy” program białoruski obozu rządowego w szeregu artykułów, zamieszczonych w lipcowych numerach „Gazety Polskiej”.

Nie mamy możności podać tu wyczerpującej oceny tego programu. Poprzestajemy na bliżej nas interesującej kwestji szkolnej. Para tylko cytatów z jego artykułów, dotyczących tej, najbardziej widocznie doniosłej dla obu stron, dziedziny programowej, dostatecznie wyraźnie oświetli ogólny, głęboko przemyślany charakter całej tej polityki. Zaznaczyć przytem należy, że szereg pism sanacyjnych dopatrywał się we wspomnianych artykułach, które się ukazały w organie półurzędowym, „szkicu programu polityki państwowej w sprawie białoruskiej”. („Kurjer Wileński” i inne).

Ale udzielamy głosu samemu autorowi.

„Idealem białoruskiego chłopca (!) jest polska szkoła powszechna, w której jednocześnie uczonoby i języka białoruskiego”...

A nieco dalej:

„Nie ulega wątpliwości, że osobne prywatne gimnazja białoruskie w Wilnie, Nowogródku i Klecku nie są z punktu widzenia polskiej racji stanu zjawiskiem dodatkiem — są jedynie dowodem naszej tole-

rancji narodowościowej. Ale gimnazja te borykając się z trudnościami finansowymi nie stoją na wysokości wymagań pedagogicznych — zwłaszcza dotyczy to gimnazjum w Klecku — z drugiej zaś strony stają się ogniskami szowinizmu białoruskiego; (?) pozatem, uczniowie tych szkół, często (?) ulegają wpływom komunistycznym”.

Trzeba istotnie być wielkim mistrzem słowa, by w kilku wierszach powiedzieć tyle rzeczy, zdolnych oburzyć do głębi duszy nawet umiarkowanego, lecz uświadomionego i szanującego się narodowo Białorusina. Jednakże będziemy usiłowali zachować zimną krew i w dalszych naszych rozważaniach.

„Ten urodzony gdzieś w głębiach azjatyckich stepów „Kirgiz”, o niewątpliwie żarliwym patriotyzmie polskim” (słowa St. Thugutta w „Robotniku” z d. 2.IX), był, jak wiadomo, legalnie wybrany na posła z okręgu nowogródzkiego, był prezesem grupy regionalnej wileńsko-nowogródzkiej posłów B.B. i uważał, że ma prawo — w charakterze przedstawiciela ludności — przemawiać w imieniu białoruskiego „chłopa” ..

Czyż mógł więc budzić wątpliwość u kogokolwiek z miejscowych przedstawicieli władzy szkolnej „program białoruski”, będący zgodnym wyrazem i stanowiący syntezę „ideałów włościactwa białoruskiego” i kategorycznych nakazów polskiej racji stanu?

Osoby, bardziej od nas kompetentne, zapewniają, że losy gimnazjum kleckiego (jakoteż innych...) były przesądzone już *trzy lata temu*, i ś. p. T. Hołowko z właściwą sobie elokwencją i... szczerością dał jedynie świetne polityczne uzasadnienie a priori wyroku śmierci, wydanego już dawno przez właściwych jego inspiratorów a wykonanego następnie przez kuratora wileńskiego... To polityczne umotywowanie wyroku, oczywiście, zgóry odbierało wszelką wartość i celowość wysiłkom i dążeniom gimnazjum w kierunku podniesienia swego naukowego i pedagogicznego poziomu.

Rzeczywiście gimnazjum nie miało wyjścia z zaczarowanego koła: gdyby udało mu się przezwyciężyć trudności materialne, to groziłaby mu zagłada

i jak tylko zaświta, pędź konia do domu, w sadzie popasujemy. Ale czy to słuchają te szatany!

I znowu usiadł na stołku.

— Kto pojedzie do kościoła, wujaszku?

— Ja pojedę. A kto więcej, nie wiem. Może stara pojedzie.

— A może i Teresa pojedzie?

— Teresa nie wielka pani, zajdzie i pieszo.

Wtem zaskrzypiały drzwi i do chaty wszedł przez wszystkich oczekiwany Kaziuk. Był to osiemnastoletni chłopiec, dość wysokiego wzrostu, płowłosy. Z nosa i z ust zlaźła mu od słońca skóra. Na nogach miał klumpe, na sobie kozuch i siermięgę.

Wszedłszy do chaty nie rzekł nikomu ani słowa. Zrzucił z siebie siermięgę i kozuch, cisnął czapkę i usiadł na ławie w końcu stołu. Tam siedząc strząsnął z nóg klumpe i wepchnął je pod ławę. Odwinął mokre onuczki, powiesił je na skrzyżowaniu nóg stołowych.

Wszyscy poczuli, że tu się święci coś niedobrego.

— A gdzie to twój koń? — zapytał Dwajnis syna.

— Gdzie? w chlewie — odburknął, przecierając oczy, jakgdyby ze snu.

— Jakżeś ty na podwórko wjechał, że myśmy ciebie nie widzieli?

— Mówię, że konia do chlewa zabrali.

Dwajnis położył łyżkę i wbił oczy w twarz syna.

— Jako do chlewa zabrali? Czy ty kpisz, czy też chcesz, abym ci skórę przetrzepał.

— Licho wie, jak te konie zalazły na miejską łąkę.

— Ach, ty włóczęgol — krzyknął na syna Dwajnis; ja ci za to łeb rozwałę.

— Czy to tylko mego jednego konia zabrali, że tak wrzeszczysz. Wszystkich przecie.

— A wy gdzieście byli, że nie dopilnowaliście koni?

— Czyż nie wiecie, gdzie byli? Iazili po cudzych sadach — wtrąciła się Piotrusia.

— Jeszcze twego grosza tu potrzeba — rozgniewał się na nią Kaziuk: wyszczerza się jeszcze sukali

— A gdzie mój Michał? czy i on powrócił do domu.

— Nie, on pozostał w miasteczku. Drugich konie u Mojsia. Oni poszli do niego, mówiąc — całą brodę jemu oberwiemy, jeżeli nie odda po dobremu.

z powodu, że nie odpowiada wymaganiom pedagogicznym; gdyby odparło obydwie te zarzuty, zostałyby skazane za „białoruski szowinizm“; gdyby się wreszcie potrafiło oczyścić i z tego grzechu pierwotnego oskarżonoby je o uleganie wpływom komunistycznym... A gdyby nawet został obalony cały ten akt oskarżenia, jako bezpodstawny, to niemniej gimnazjum nie ocalałoby, ponieważ wogóle „z punktu widzenia polskiej racji stanu“ nie jest ono zjawiskiem dodatnim i pożądanym...

Dlatego też całkiem logicznie w myśl „programu białoruskiego“ T. Hołowki, kurator wileński uważał za zbyt dalszą wizytację gimnazjum kleckiego, jako już bezapelacyjnie osądzoną skazańca. W ciągu ostatniego roku istotnie nie dokonano ani jednej wizytacji.

*

Zatrzymajmy się krótko na jednym z oskarżeń, rzuconych lekką ręką przez zmarłego Hołowkę pod adresem *wszystkich* gimnazjów białoruskich, na oskarżeniu o komunizm.

Spółczesność białoruskie pamięta, jaką „dziecięcą hekatombę“ wypadło złożyć dyrekcji wileńskiego gimnazjum białoruskiego (innych również) na początku „nowego kursu“, aby przekonać stronę polską, że Białorusini szczerze i poważnie traktują zawarte porozumienie. Również *stu* uczniów wszystkich klas, — aż do najmłodszych włącznie — zostało usuniętych wtedy z jednego gimnazjum wileńskiego... Wszelka polityka, wszelkie niepożądane „wpływy“ zostały nietylko wyrwane z korzeniem ze szkoły, lecz wyeliminowane z działalności „białoruskiej sanacji“ wogóle.

Dezynfekcja szkoły przed bakteriami wszelkiej polityki, w tej liczbie i komunizmu została dokonana — jak to wszyscy pamiętają — nietylko starannie i dokładnie, ale nawet z przesadną skrupulatnością i bezwzględnością pedagogiczną.

A po dwóch latach ś. p. Hołowko powtórzył w całej pełni ciężkie oskarżenie, wysuwając je jako argument (jak wiadomo, najbardziej przekonujący i skuteczny) na rzecz *całkowitej likwidacji białoru-*

skiego szkolnictwa średniego wogóle! Powtórzył je wtedy, gdy we wszystkich gimnazjach białoruskich panuje duch wyraźnie antykomunistyczny, gdy poprzednia, łatwo zresztą zrozumiała idealizacja sowieckiej polityki we Wschodniej Białorusi utraciła wszystkie swe motywy i podstawy, właśnie i przede wszystkim z punktu widzenia narodowych interesów i ideałów białoruskich,

Zupełnie wyraźnym jest, że istotną winę białoruskiej owieczki — jak w znanej bajce — stanowi ta okoliczność, że musi być ona pożarta. A o tej konieczności bez obstępów powiadają przytoczone przez nas cytaty, swą terminologią polityczną przypominające niezmiernie katechizmy endeckie w sprawach narodowościowych.

*

Na przykładzie tych cytatów wogóle można wykazać całkiem wyraźnie różnicę między poprzednim „nowym kursem“ 1928—1930 r. a „najnowszym kursem“, którego ideologiem, jak wspomnieliśmy, był ś. p. T. Hołowko.

Wówczas, na początku nowej ery, na wszystkie, wyliczone przez Hołowkę grzechy i wady gimnazjów białoruskich zapatrywano się z pewną pobłażliwością; uważano, że dadzą się one usunąć i wykorzenić. Materjalnym trudnościom gimnazjum strona polska postanowiła przyjść z pomocą: ustanowiono kilka państwowych etatów, z funduszków wojewódzkich udzielano subsydjów. Poziom pedagogiczno-naukowy nietylko nie był uznawany za beznadziejny, ale nawet gimnazjum wileńskie, któremu w r. 1931 ś. p. T. Hołowko odmówił wszelkiej wartości, a które uległo obecnie „rozgromieniu“, w roku szkolnym 1928/29 otrzymało, po całym szeregu okręgowych i ministerjalnych wizytacji, prawo publiczności. Jest rzeczą charakterystyczną, że wizytatorem ministerjalnym był wówczas... obecny minister oświaty Jędrzejewicz, który — co białoruskie społeczeństwo przechowało we wdzięcznej pamięci — z wyjątkową bezstronnością ocenił poważną i ofiarną pracę białoruskich pedagogów. Jak wiadomo, doskonałe wyniki egzaminów w ko-

— A to psie krwiel to łotry! No, wylupię, gdy wróci do domu. Niech tylko nie przyprowadzi konia!

— A twego konia kto zabra? — spytał Dwajnis.

— Krewniak księdza. Mówił, że znalazł w koni-
czyźnie.

— Krewniak księdza? Ach, ty łotrze — krzyknął Dwajnis i cisnął łyżką prosto w głowę synowi.

— Jeszcze bić się będzie! Dobrze drzeć gardło, leżąc w domu. Lecz pojechałbyś sam na paszę, poleżałbyś na deszczu, nie bój się, inaczej byś mówił — odgryzał się syn i kopnął łyżkę. że ta poleciała aż na środek izby. — Sterczysz całą noc na deszczu, jak pies, wrócisz do domu, a tu jeszcze bić się łazą.

Dwajnisowej zrobiło się żal syna. Wyobrazila sobie, jak syn śpi gdzieś pod drzewem, a z wierzchu na niego deszcz leje i leje.

— Krzycz, nie krzycz, krzyk tu nic nie pomoże, — uspakajala męża — czy to on chciał, żeby konia zabrali. Kto ci synku, mówił, że koń u księdza?

— Ja sam przecie byłem i mówiłem z jego krewniakiem. Tobie — powiada — nie dam konia. Niech przyjdzie ojciec i przyniesie trzy ruble. Taniej nie oddam.

— Trzy ruble? — zdziwił się Dwajnis: czyż mu wóz koniczyzny koń zjadł?

— Abo to ksiądz weźmie od nas pieniądze? — powątpiewała Dwajnisowa.

— Myślisz, że nie? — odparł Dwajnis: wiadomo weźmie. Teraźniejszy ksiądz chciwszy od żyda.

— Co też tatulek mówi? — napadła na ojca Piotrusia: chyba zapomniałeś, że do spowiedzi pójdziesz.

— Ksiądz, braciszku, jak ksiądz. On może i nie wzięły od biednego człowieka, wstydziliby się, ale księżowska rodzina — ta to już ani sumienia nie ma, ani wstydu. Zdrze z człowieka skórę lepiej, niż Żyd.

— Wstydzicie się, ludzie! Co wy mówicie! — złajala Dwajnisowa Daugelisa.

— A może nie prawda? — zapytał złajany — wszyscy wiemy, jakie to państwo było, jak przyjechali, a jacy teraz. Ot, zobaczcie, że trzeba będzie zapłacić — i nie trzy, ale pięć rubli. Nie ja będę, jeżeli nie zapłacicie.

— Niech ten koń choć zdechnie, nie pójde ja po niego. Pójde ja oczami świecić ze wstydu! Kto oddał, niech ten i odbierze.

— A to judasze, prawdziwi judasze! — ciągnął Daugelis: bić ich, łotrów i płakać nie dać! Takie

misjach maturalnych w zupełności usprawiedliwiły tę przychylną ocenę.

I oto obecnie najlepsze to gimnazjum białoruskie zostało „rozgromione”. Szereg długoletnich pracowników, którzy postawili gimnazjum na poziomie, wymaganym przez wyższe władze szkolne, czego dowodem jest udzielenie mu wszystkich praw gimnazjów państwowych, został z rozporządzenia kuratora wyrzucony na bruk. I to właśnie po ostatnich, wyjątkowo świetnych wynikach egzaminów maturalnych.

Sulima.

Rozdźwięki.

W wywiadzie, udzielonym „Vil. Rytajus” (Nr. 70 z dn. 5-IX r. b.) przez prezesa T-wa oświatowego „Rytas” księdza prof. Kraujalisa spotykamy *passus* następujący:

— „Jak ksiądz profesor i Zarząd „Rytasa” zapatrują się na to, że ludzie z „Kultury” zwabiają wszelkimi sposobami wyłącznie wykwalifikowanych nauczycieli z „Rytasa”? Czy nie wywołuje to fermentu wśród nauczycieli-Litwinów?

— Zarząd „Rytasa” nie wnika w sprawę „Kultury”. Nie mogę więc nic o jej poglądach powiedzieć. Mnie osobiście kukułcza polityka i taktyka „Kultury” podobać się nie może. Tu i ówdzie zdeorganizowała ona wieś. „Rytas” nie trzyma gwałtem żadnego nauczyciela. Nauczyciele z „Rytasa” są ludźmi o tyle poważnymi, że agitacja stronników „Kultury” mało na nich oddziałuje. Z pośród nauczycieli wileńskiego „Rytasa” żaden jeszcze wykładowca do „Kultury” nie przeszedł. Nie zakrawa też na to, by ktoś przeszedł. „Kultura” ma zaledwie 3—4 szkoły, co konkurencji dla „Rytasa” nie stanowi.”

Słówko wyjaśnienia dla niewtajemniczonych: na terenie Wileńszczyzny rywalizują ze sobą dwa litewskie towarzystwa oświatowe: „Rytas” i „Kultura”. Szkoły „Rytasa” odznaczają się — w przeciwieństwie

do szkół „Kultury” — bardziej klerykalno-zachowawczym kierunkiem.

W „Kurjerze Wil.” (Nr. 211 z dn. 13-IX r. b.) ukazał się artykuł p. t. „Drogi polityki litewskiej”. Tezy autora, ukrywającego się pod pseudonimem „Senas Vilnietis” (Stary wilnianin) są następujące:

Przywódcy tutejszego społeczeństwa litewskiego usiłują przebić głową mur, gdyż twierdzą, że Wilno jest litewskie. Zaślepia ich szowinizm. Prowadzą politykę izolacji i odseparowania się od życia politycznego kraju. Nie przynosi to żadnej korzyści, a nawet wręcz odwrotnie: szkodę, gdyż litewskość gwałtownie się u nas kurczy. Większość tutejszych włościan-Litwinów jest stanowczo przeciwna polityce przywódców. W tutejszych szkołach litewskich kulturuje się litewskość sztucznie, sposobem cieplarnianym. System taki fatalnie się odbija na młodzieży litewskiej, która traci samodzielność myślenia, staje się ślepym narzędziem lub też ginie dla litewkości nazawsze. Skupowanie za pieniądze rządu litewskiego nieruchomości w Wileńszczyźnie również żadnych korzyści ogółowi litewskiemu nie przyniesie.

Wywody swe kończy „Senas Vilnietis” następującą pesymistyczną konkluzją: „O ile polityka ta będzie kontynuowana, o ile cała litewskość nadal zaciskana będzie w zaleconych przez Kowno i zamkniętych na głucho ramach, zaś szerszy ogół litewski utrzymywany w sytuacji ludzi bez praw i bez głosu — po dziesięciu latach rubrykę litewską w statystyce ludności Wileńszczyzny przyozdobi... okrągłe zero”.

Umyślnie przytoczyłem enuncjację ks. Kraujalisa w sprawie „Kultury” i charakterystyczny artykuł „Starego wilnianina”, by wskazać na znamieny objaw zachwiania się jednolitego dotychczas frontu Litwinów wileńskich. Zgódźmy się z ks. prof. Kraujalisem, że „Kultura” zdobyła się zaledwie na 3—4 szkoły i że agitacja jej niewiele „Rytasowi” zaszkodziła. Temniemniej fakt pozostanie faktem: dwa litewskie towarzystwa oświatowe rywalizują ze sobą i zużywają energję na zabiegi konkurencyjne.

Objawem rozdźwięku jest też artykuł „Senas Vilnietisa”. Wprawdzie ironizowanie na temat „litewkości” Wilna i Wileńszczyzny brzmi dosyć dziwnie

święto dziś, że każdy się wybiera do kościoła, a oni konie pozwolili zabrać. I jak, tu nic nie mówić! — jak nie łąać takich łajdaków! — złościł się w dalszym ciągu — kark skręcę swojemu, niech tylko wróci bez konia!

Daugelis wstał ze stołka i włożył czapkę.

— Tobie to głupstwo. Pójdziesz, wyklócisz się z żydem i dostaniesz konia. A mnie — idź, świeć oczami przed księdzem! I wszystko przez tego łotra! — spojrział ze złością na syna, który wziął matczyną łyżkę, otarł ją ręką i, oparłszy się na bochenku chleba, siorbał polewkę.

— No, pójde do domu. Bądźcie zdrowi.

— Do zobaczenia — odpowiedziała Dwajnisowa.

Daugelis wyszedł z chaty.

— Ja ciebie, ty łajdakul! — zasyczał ojciec na syna, wylazł z poza stołu i dał mu pięścią w bok.

— O jej, tatulu, nie bij się! — mruknął syn, usuwając się na bok.

— Lotr! Myślałem, że chociaż dziś pojade do kościoła, jak ludzie. A teraz brnij pieszo po błocie. Mało się jeszcze nałaziłam! — napadła na Kaziuka i Piotrusia.

— Niewielka pani. Jeszcze dla ciebie koń się nie urodził. Zresztą, kto każe iść, siedź w domu.

— Jeszcze będziesz szczekał! Jak dam łyżką w kark! — zamierzyła się Piotrusia.

— Ano, spróbuj! może ja łyżki nie mam.

Piotrusia położyła łyżkę, przeżegnała się i wstała od stołu. Podszedłszy do ławy, podniosła kozuch Kaziukowy i siermięgę i rzuciła je w ką.

— Pełne kieszenie jabłek. Czyżże to ogród dzisiaj oczyściliście?

— A tobie co? — nie twój przecież.

— Zarobiłeś, łąąc po cudzych sadach.

— Ty mnie zaraz idź i przyprowadź konia. Nie przyprowadzisz — skórę z żywego zedre! — pogroził mu ojciec i położył się na łóżku.

— Przyprowadzę a jakże. Tylko czekaj na mnie. Gdyby mnie dali, to jaby już dawno przyprowadził.

Kaziuk oblizał łyżkę, położył i wstał od stołu.

— Ty się nie gap, ale prędzej jedź! — krzyknęła na Marysię Piotrusia: — czy ja na ciebie, jak na jaką panię, będę czekała.

I odciągnęła od niej miskę. Marysia przytrzymała ją obiema rękami.

— O jej, poczekaj, daj choć trochę podjeść.

w ustach Litwina, jednak stwierdzone przez autora izolowanie się i odseparowywanie się tutejszego ogółu litewskiego od pozostałej ludności naszego kraju jest faktem bezspornym. Czy jednak separatyzm ludności litewskiej nie jest podyktowany względami instynktu samozachowawczego? Czy w wypadku taktyki przeciwnej nie groziłoby Litwinom roztopienie się w morzu ludności słowiańskiej i zatrącenie swych cech narodowych? O ile rozumiemy, izolacja Litwinów ma na celu obronę przed wynarodowieniem. Trudno więc w takim razie wymagać, by rzucili się z otwartymi rękami w wir ogólnopolskiego życia politycznego. Z drugiej strony, wiadome względy (pogląd na sprawę przynależności Wilna) powstrzymują Litwinów przed poczynaniami, na jakie mogą sobie pozwolić w państwie polskiem np. Żydzi czy Niemcy.

Zważywszy na to wszystko, niepodobna przyjąć bez poważnych zastrzeżeń też autora „Drog polityki litewskiej”. Niepodobna nie odnieść się sceptycznie do twierdzenia, że polityka izolacji doprowadzi do kompletnego zaniku litewkości w naszym kraju. Mimo to, trudno też nie uznać artykułu „Senas Vilnietisa” za przejaw pewnego rozdźwięku w łonie tutejszego społeczeństwa litewskiego. Autor powiada, że większość włościan-Litwinów przeciwna jest polityce przywódców. Gdyby nawet przyjąć twierdzenie to za przesadne i tendencyjne, musimy uznać istnienie pewnego odłamu malkontentów, który podkopuje jednolity front społeczeństwa.

Niezadowolone pewnej części Litwinów miejscowych budzi też taktyka akademików litewskich w uniwersytecie wileńskim. W „Vil. Rytujus” (Nr. 75 z dn. 23-IX r. b.) ukazał się na ten temat sążnisty artykuł wstępny p. t. „Tam i tutaj”. Opinie autora przytaczamy poniżej w ich dosłownem brzmieniu:

„Ogół litewski w Wileńszczyźnie oddawna się interesuje działalnością studentów-Litwinów. Niestety, nic o niej nie wie, gdyż Związek Studentów, do którego należą niemal wszyscy akademicy Litwini, obrał sobie dosyć dziwną taktykę izolacji. Inaczej tej taktyki nazwać niepodobna, gdyż cała działalność członków Związku, a zwłaszcza jego zebrania są przed społeczeństwem ukrywane. Członkowie akademicy zobowiązali się „nic nie wynosić poza ściany”. Związek istnieje już blisko 6 lat, a nie wydał dotychczas ani jednej broszury o swej działalności, jeżeli nie brać w rachubę wydane w r. ub. pamfletu „Studento Balsas” („Głos Studenta”). W pierwszym roku istnienia zaprzątnięty był Związek głównie sprawą... czapek, a w ostatnim roku — kwestją stypendjów dla 2—3 kolegów nieuków. Żadnej zbiorowej pracy, żadnej akcji. Mija zebranie za zebraniem, miesiąc po miesiącu, rok po roku... mowy, oracje, spory, rezolucje w sprawie subsydjów dla nieuczących się kolegów. Oto cała działalność. A tymczasem życie szybko kroczy naprzód. Społeczeństwo litewskie naciąga w zapasach kulturalnych swą ostatnią strunę... Tego jednak przyszła inteligencja nasza jakgdyby nie odczuwa”.

Ostre admonicje pod adresem akademików-Litwinów świadczą również o istnieniu tarć i rozdźwięków w łonie miejscowego społeczeństwa litewskiego. A zdawałoby się przecie, że jedność jest warunkiem nieodzownym oparcia się potężnej, wynarodawiającej presji aparatu kościelno-państwowego, z jakim wypada Litwinom w obecnych warunkach, mieć do czynienia.

Simplex.

Audiatur et altera pars*).

(*Kilka słów w odpowiedzi Senam Vilniečiui.*)

Na łamach „Kurjera Wileńskiego” (Nr. 211) ukazał się artykuł p. t. „Drogi polityki litewskiej”. Autor *Senas Vilnietis* udaje Litwina, lecz pisze i rozumuje z punktu widzenia polskiego, dlatego też swoją odpowiedź nazwałem „Audiatur et altera pars”, ponieważ jestem przekonany, że mam do czynienia z zamaskowanym Polakiem, ewentualnie z zwyrodniałym Litwinem, który tyle ma wspólnego z ruchem litewskim i wogóle z życiem litewskim w Wilnie, ile ja np. z życiem żydowskim.

Autor wspomnianego artykułu przedewszystkiem ubolewa nad izolacją litewską w Wilnie, że Litwini nie chcą brać i nie biorą żadnego udziału w życiu politycznym i społecznym, słowem nie chcą współpracować z Polakami. Dlaczego? Autor odpowiada stylem *Obsta, iż dzieje się to wskutek instrukcyj z Kowna*. Doprawdy, trzeba się dziwić, że na tym koniku publicyści polscy wciąż jeszcze jeżdżą i przy każdej okazji wytykają nam Kowno, umyślnie zapominając, czy nie chcąc wiedzieć, że ruch narodowy litewski w Wilnie i w całej Wileńszczyźnie kroczy samodzielną drogą, nie oglądając się na Kowno, z którym przecież nie może utrzymywać żadnych stosunków.

Dalej autor twierdzi, iż słabością naszą mają być wybory do Rady Miejskiej m. Wilna, gdzie Litwini mają tylko jednego przedstawiciela na 40 tu radnych. Tak. Procentowo biorąc rzeczywiście tak jest, lecz spójrzmy na tę sprawę z innej strony. Czy autor nie wziął tego pod uwagę, że poczynając od 1919 r. społeczeństwo litewskie w Wilnie zaledwie wegetuje? Bo przecież każdemu wiadomo, że żaden Litwin, przyznający się otwarciu do swej narodowości, a jeszcze, broń Boże, mówiący po litewsku, nie otrzyma żadnej posady w urzędach państwowych, samorządowych, a nawet prywatnych biurach. A jeżeli któremu się uda otrzymać taką posadę, to nie odważy się posłać swych dzieci do szkoły litewskiej, bo na drugi dzień zostanie zwolniony z posady. (Faktami w każdym wypadku służyć). Mały przykład: Znam w Wilnie jednego bardzo sumiennego pracownika rejentalnego, który mając wszystkie kwalifikacje chciał otworzyć kancelarię notarialną w Ejszyszkach, w powiecie lidzkim. Nie udzielono mu koncesji, natomiast zaproponowano przenieść się do b. Kongresówki. Dlaczego? Jedynie dlatego, że ten człowiek jest Litwinem, chociaż nie bierze żadnego udziału w naszym życiu publicznym. Nawet dzieci posyła do szkół polskich, lecz posiada język litewski i w takiej okolicy jak Ejszyszki, gdzie ludność jest mieszana, może z ludnością porozumieć się po litewsku. I dlatego zamiast Ejszyszek podsunęto mu Kongresówkę.

Powyższe fakty dla S. V. może są nic nie znaczące, ale takich faktów znamy setki i właśnie one doprowadziły do tego, że dzisiaj mamy w Radzie Miejskiej tylko jednego przedstawiciela.

Idźmy dalej. Autor artykułu twierdzi, że parafja litewską Św. Mikołaja w Wilnie liczy zaledwie kilkudziesięciu parafjan. Czy autor jest kierownikiem kan-

*) Artykuł poniższy został przed trzema tygodniami złożony w redakcji „Kurjera Wil.”, lecz nie doczekał się zamieszczenia.

celarji wymienionej parafji? Czy może przychodził do kościoła w celu obliczenia uczęszczających do kościoła? Trudno zgadnąć, ale w każdym razie autor rozmiął się z prawdą. Jeszcze dobitniej podkreśla *Senas Vilnietis* swoje prawdziwe oblicze utrzymując, że do szkół litewskich trzeba werbować uczniów. Otóż tak nie jest panie S. V.! W tym roku do gimnazjum im. Wielkiego Witolda w Wilnie uczęszcza 350 uczni, w tem do klasy I-ej sześćdziesięciu sześciu, i to w braku miejsc nie wszyscy zostali przyjęci, którzy się zgłosili. W Towarzystwie Oświatowym „Rytas” leży przeszło 200 podań ludności litewskiej z prośbą o otwarcie szkół litewskich na prowincji. Niestety, władza szkolna na początku roku bieżącego bez żadnych przyczyn odmówiła udzielenia koncesji 20 szkołom i równocześnie zamknęła dawnych osiem szkół litewskich. Fakty mówią same za siebie. Niech dzisiaj wolno będzie otwierać szkoły litewskie bez całego szeregu biurokratycznych formalności, (koncesja, zatwierdzenie nauczycieli, oględziny lekarskie lokalu, zobowiązania notarialne Towarzystwa, zatwierdzenie podrektorów szkolnych i t. d.) a „Litwin” S. V. przekona się, że nie kierownicy życia litewskiego werbują dzieci do szkół litewskich, ale ludność litewska zbiorowo werbuje nauczycieli litewskich, bo chce swe dzieci uczyć w języku rodzinnym.

Co się tyczy drwin z t. zw. „cieplarni” litewskich, to nie przynoszą one zaszczytu autorowi. Bo S. V. musi wiedzieć, że tutejsza ludność litewska nie posiada ani dworów, ani wielkich kamienic w miastach i jest naogół uboga. Ale do oświaty garnie się, chce przecież doczekać się lepszego jutra i jeżeli inteligencja litewska przychodzi jej w tem z pomocą, zakładając internaty, gdzie uczniowie mają przytułek, to wyszyczyć ten czyn społeczny może tylko człowiek, nie mający sumienia ani osobistego, ani narodowego.

Również gołosłowne jest twierdzenie, że młodzież litewska wychodzi ze szkół niby w postaci wilków. O ile wiadomo, te „wilki” nikogo jeszcze nie pożarły i są może bardziej łagodne, niż *Stary wilnianin*. Jedyną cechą Litwinów, którą autor podkreśla i której strawić nie może—jest uświadomienie narodowe. Przewodnią bowiem myślą artykułu jest niechęć do litewskich dążeń narodowych i do wyczekującej postawy społeczeństwa litewskiego. Zirytowany tem autor pociesza się, że „po dziesięciu latach rubrykę litewską w statystyce ludności Wileńszczyzny przyozdobi... okrągłe zero”. Intencje autora, jako nacjonalisty polskiego są zrozumiałe. Tylko pocóż się stroić w pióra litewskie, jeżeli to nie do twarzy?

Kończąc dodam jedno. Całe społeczeństwo litewskie w Wilnie z wielkiem zdziwieniem przeczytało wspomniany artykuł. W jaki sposób podobny paszkwil dostał się na łamy tak poważnego pisma jak „Kurjer Wileński”? Czy przez nieporozumienie?

Rafał Mackiewicz.

Kowno wobec Wilna.

Pod tym tytułem „Musu Vilnius” zastanawia się nad przyszłością Kowna na wypadek, gdyby Wilno stało się stolicą Litwy i utrzymuje, że płonne są obawy tych, którzy przepowiadają upadek Kowna z chwilą przeniesienia stolicy do Wilna.

„Musu Vilnius” bierze pod uwagę, że społeczeństwo litewskie zbyt wiele łoży materialnie na rozwój Kowna, by mogło losy tego miasta traktować z lekkim sercem, sądzi jednakże, że Kowno w razie odzyskania Wilna nietylko nie zmarnieje, lecz przeciwnie powinno jeszcze bardziej się rozwinąć. Zdaniem organu „Związku wyzwolenia Wilna” rozwój Kowna związany jest z jego rolą, jako ekonomicznego ośrodka kraju.

Jedynie przed ostatnim rozbiorem Polski i Litwy Kowno bardzo podupadło. Liczyło ono w r. 1723 28 tysięcy mieszkańców, podczas gdy w r. 1796 liczba ich zmalała do cyfry 8.500. Za czasów Napoleona w Kownie ludność wynosiła zaledwie 3000 głów, lecz w r. 1842 wzrosła znów do 8 tysięcy przeszło.

W 1842 r. rząd rosyjski dokonał nowego podziału administracyjnego Litwy. Kowno z miasta powiatowego stało się ośrodkiem gubernjalnym obok drugiego miasta gubernjalnego—Wilna. Dzięki temu liczba ludności w Kownie zaczęła wzrastać. Przyczyniło się również do tego przeniesienie w 1864 r. do Kowna stolicy biskupów żmudzkich. Ludność Kowna wynosiła w 1876 r. około 30 tys. W 1896 r. rząd rosyjski zbudował twierdzę kowieńską. Z jednej strony zwiększyło to ludność miasta o 11—14 tys. żołnierzy (załoga twierdzy). Z drugiej strony jednak twierdza ograniczyła w wysokim stopniu rozwój miasta, gdyż w strefie twierdzy domów stawiać nie wolno było a zaś domy w środku miasta mogły liczyć najwyżej dwa piętra.

Mimo tego wszystkiego liczba mieszkańców Kowna przewyższyła w 1906 r. 74 tys. a w 1907 r. wzrosła do 78 tys. Corocznie liczba mieszkańców Kowna wzrastała przeciętnie o 3 tys. osób, podczas gdy przyrost normalny wynosił 600 osób rocznie.

Gdyby Kowno w dalszym ciągu tak samo się rozwijało, to po dziś dzień w ciągu 23 lat liczba jego ludności wzrosłaby niemal dwukrotnie. Czasy okupacji niemieckiej rozrost Kowna znacznie zahamowały. W 1916 r. w Kownie było zaledwie 15 tys. mieszkańców. Jednakże w niepodległej Litwie litewska stolica tymczasowa znowu odżyła. W 1923 r. ludność Kowna wynosiła przeszło 92 tys. W 1926 r.—94.500, a obecnie po przyłączeniu okolic podmiejskich wzrosła do 110 tys.

Co wpłynęło na wzrost Kowna? Po części przeniesienie do Kowna urzędów państwowych. W Kownie nalicza się około 10 tys. urzędników, licząc w tem również żony urzędników, które mają posady rządowe. W ten sposób stan urzędniczy stanowi zaledwie 10—12% ludności całego Kowna, czyli niemal tyle co za rosyjskich czasów.

Możnaby pomyśleć, że tymczasowa stolica Litwy rozwija się jedynie dzięki instytucjom rządowym. Jednak tak nie jest. Rozwijają się bowiem również miasta prowincjonalne. Tylko niektóre z nich jeszcze nie powróciły po wojnie do równowagi (np. Jeziorosy, Telsze, Rosienie), inne miasta natomiast szybko się rozwijają. Tak np. Ponieważ liczył przed wojną 14 tys. ludności, obecnie zaś blisko 20 tys. (1926 r.—19.700), Szawle liczyły w 1910 r. 18 tys. ludności, obecnie zaś 22 tys. i t. d.

Wystarczy przeczytać przedwojenne artykuły Bukowskiego o Kownie, ażeby się przekonać, że samorząd kowieński dawno już zamierzał przeprowadzić kanalizację i wodociągi, i gdyby nie sprzeciw władz rosyjskich niewątpliwie by je przeprowadził. Z tego też względu obecnie w tak gwałtownym tempie trzeba tego wszystkiego dokonać.

W konkluzji pismo dochodzi do wniosku, że wielka Litwa, żyjąca życiem normalnem potrafi zapewnić świetne warunki bytu nie tylko Wilnu, lecz i Kownu.

Piszą do nas.

Czy nie wstyd?

Piszący te słowa nie tak dawno, bo w Nr. 11 „Przełądu Wileńskiego” w artykule „Rekordziści” przeczytał z wielką satysfakcją trafną ocenę działalności „Towarzystwa Obrony Ziemi Wschodnich”, wyrazem której jest organ p. t. „Polska Wschodnia”. W końcowym ustępie tej oceny znalazły się takie słowa: „Na bzdurstwa tego rodzaju nie warto byłoby zwracać uwagi, gdyby nie ta okoliczność, że drukowane one są w organie T-wa Obrony Ziemi Wschodnich, na cele którego stoi wybitny pisarz dramatyczny Karol Hubert Rostworowski...” Czytając te słowa, zastanawiałem się i nie mogłem zrozumieć, dlaczego poważni i utalentowani ludzie kompromitują tak swoje nazwisko? Jeszcze większą dla mnie zagadką było — jak osoba duchowna, kapłan katolicki — i to profesor — ks. J. A. Łukaszewicz może ulegalizować wobec swoich władz i wobec swego sumienia swoją służbę, swoje apostołowanie na rzecz... bzdurstw i fałszów, od których aż się roi w organie T-wa Obrony Ziemi Wschodnich. Czyżby sumienie duchownego katolickiego mogło być tak rozciągnięte, że aż zmieścić mogło w sobie jednocześnie umiłowanie prawdy i fałszu?... Dziwne to rzeczy... Myślałem nad tem wówczas i starałem się wytłumaczyć to zjawisko jako jakieś nieporozumienie, jako fakt wyjątkowy...

A jednak — tak nie jest. Oto Nr. 7 „Polski Wschodniej” świadczy, że nie jeden ks. J. A. Łukaszewicz popiera cele i... bzdurstwa T-wa Obrony Ziemi Wschodnich. W Nr. 7 w podziękowaniach za poparcie znajdujemy cały szereg nazwisk, a wśród nich i dwóch księży, a mianowicie: ks. Klemensa Niegłosowa z Marcyporeby i ks. Franciszka Siermontowskiego z Czeladzi. Niema co — godne towarzystwo i święte celex... I nic to, że sekciarze zdobywają coraz więcej duszę ludu, nic to, że zbrodniczość na wsi naszej się szerzy zastraszaingly, że nędza materialna zalewa izby wiejskie i sprzyja rozwojowi nędzy moralnej... Wszystko to nie ma znaczenia wobec działalności, wobec ofiar i pracy dla... „usuwania pokostu” białoruskiego i ukraińskiego z rdzennie polskich ziem wschodnich. Niech ucierpią, nawet i bardzo interesy Kościoła, aby tylko był zachowany i rozszerzony stan posiadania nacjonalizmu polskiego... Obrona wiary katolickiej musi odejść na plan drugi, a na plan pierwszy niech wystąpi obrona „wiary polskiej” jak to głosi odezwa redakcji „Polski Wschodniej” do „Przewielebnych Księży-Polaków”, rozsyłana jednakże do wszystkich księży, bo wszak wszyscy księża, nawet i ci co dotychczas uważali siebie za Ukraińców, Białorusinów i Litwinów, będąc oświeceni przez „Polskę Wschodnią” mają wreszcie uznać swój błąd, wrócić do swej przedhistorycznej (!) polskości i jać się świętej pracy — usuwania obcego pokostu z rdzennie polskich ziem.

A za „Przewielebnymi Księżmi - Polakami” idą „Przewielebne Siostrzyczki” — bo jakżeż nie iść — kiedy „ojczulek każą”? Oto w tymże Nr. 7 „Polski Wschodniej” mamy w rubryce podziękowań takie słowa: „Dziękujemy serdecznie Zgromadzeniu Sióstr św. Wincentego á Paulo w Warszawie... za przesłane nam pieniężne poparcie i zapewniamy, że pamięć ofiarodawców nie tylko zasila naszą kasę, ale również wzmacnia wiarę w powodzenie naszej obywatelskiej akcji”... Widzimy więc na jaki cel, na jaką akcję płyną pieniądze ofiarowywane przez publiczność Siostrzyczkom Miłosierdzia...

A za „przewielebnymi siostrami” idą pedagodowie narodul. Widzimy to z tegoż 7-go numeru „Polski Wschodniej”, gdzie pod tytułem „Uznanie” czytamy: „Gorąco dziękujemy JWPanu Adolfowi Sebastjaniskiemu, kierownikowi szkoły w Turylczach za wybitną inicjatywę w organizacji obchodu 950-ciolecia grabieży ziem wschodnich. Na program uroczystości złożyły się: Msza św. w kościele, pochód przez wieś, referat na błoni folwarcznej na temat: „Skąd się wzięli Rusini w Małopolsce Wschodniej” — historia budowy cerkwi w Polsce, oraz historia Rusinów o polskich nazwiskach. Gdyby więcej było takich organizatorów jak członek T. O. Z. W. Sebastjański — pokost ukrainizmu odpadłby prędko od odpolszczonych dusz naszych braci”. Zbyt wyraźnie mówią te słowa o „wysokim poziomie i szlachetnych tendencjach” panujących w szkole p. Sebastjańskiego i jemu podobnych „kierowników-pedagogów”, a Msza św. w programie tego rodzaju — to profanacja rzeczy najświętszych.

Czyż nie wstyd?...

Katolik.

Błazenada.

Dwukrotnie już młodzież akademicka w Wilnie usiłowała urządzić demonstrację przed konsulatem łotewskim. Do samego konsulatu demonstrantów policja nie dopuściła, pochodu jednakże nie rozproszyła zawczasu, wskutek czego mieszkańcy przyległych do Piaskowej ulic dwukrotnie zostali zaalarmowani rozlegającym się pod ich oknami wyciem, mającym widocznie oznaczać patrytyczne podniecenie. Młodzież, jak młodzież. Zawsze jest chętna do wszelkich zbiorowych ulicznych wystąpień, nie zastanawiając się nad ich sensem i celowością. Ale podzęgający ją do tych wybryków „publicyści” ze „Słowa” jeszcze raz dowiedli, że w zupełności zasługują na miano niepoczytalnych błaznów.

*Przypominamy Sz. Prenumeratorom,
że czas odnowić przedpłatę na kwartał
IV-ty i drugie półrocze.*

